

Wiarygodność papug

20 listopada 2013

Każdy może powiedzieć i napisać co tylko zechce. Szczególnie o Stanach Zjednoczonych. W ciągu sześciu miesięcy państwo to radykalnie zmieniło swój status – z rosnącego w siłę Feniksa (ożywienie gospodarcze, niezależność energetyczna, panowanie informatycznych firm wielonarodowych, wskrzeszenie przemysłu samochodowego) na chylące się ku upadkowi imperium, które na domiar złego pogrąża niezdecydowanie i słaba wola jego prezydenta [1].

Dziś rozprawianie o „dziwnej słabości Ameryki” [2] stało się atrakcyjnym zajęciem. W przypadku Syrii Barack Obama zaszkodził wiarygodności swojego państwa, gdyż wbrew namiętnym oczekiwaniom Paryża i kilku genialnych strategów nie przeprowadził operacji wojskowej przeciw kolejnemu państwu arabskiemu. „Wiarygodność” to słowo powtarzane przez wszystkie papugi [3]. A zatem popatrzmy... O wojnie w Wietnamie zdecydowali John Kennedy i Lyndon Johnson pod pretekstem niebezpieczeństwa, że wskutek efektu domina kolejny kamień wpadnie do komunistycznej sakwy – radzieckiej lub chińskiej. Dla Stanów Zjednoczonych była to wówczas kwestia wiarygodności. Zginęły 3 mln Indochińczyków. Amerykanie przegrali wojnę. W 1975 r., w cztery lata po ich klęsce, starły się armie Wietnamu i Chin...

Ukartowana przez George’a W. Busha wojna w Iraku miała ukarać reżim oskarżany o to, że podobnie jak Iran i Korea Północna należy do „osi Zła”. Dla Stanów Zjednoczonych była to wówczas kwestia wiarygodności. Dziś Irak jest zniszczony, a żadna władza iracka nigdy nie była tak powiązana z Iranem, jak ta obecna, zainstalowana w Bagdadzie przez żołnierzy amerykańskich.

„Nie jestem przeciwnikiem wszelkich wojen, ale sprzeciwiam się głupiej wojnie” – wyjaśnił w październiku 2002 r. młody

senator Obama, krytycznie nastawiony do irackiego wybryku swojego państwa. Po wyborze na prezydenta zintensyfikował jednak „głupią wojnę” w Afganistanie, ale z biegiem czasu musiał spuścić z tonu. W sprawie Syrii amatorzy podżegania do wojen zażądali, aby wziął się w garść. Miał zrobić kilka rzeczy na raz: pogwałcić prawo międzynarodowe, używając siły bez zezwolenia Rady Bezpieczeństwa ONZ, obyć się bez zgody Kongresu, a gdy postanowił jednak o nią poprosić, miał zignorować Kongres, jeśli jej nie udzieli, i wreszcie przeprowadzić operację wojskową z poparciem garstki sojuszników, a nie, jak uczynił to Bush, z szeroką „koalicją ochotników”. Co więcej, od prezydenta Stanów Zjednoczonych zażądano, aby zaangażował się w tę awanturę wbrew woli większości swoich obywateli – niektórzy z nich obawiają się, że armia amerykańska stanie się w Syrii „lotnictwem Al-Kaidy” [4].

Obama wahał się. Następnie, jak się zdaje, doszedł jednak do wniosku, że przez pewien czas jego wiarygodność przetrwa odmowę wzniesienia nowej „głupiej wojny” na Bliskim Wschodzie.

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] W artykule „Les États-Unis saisis par le polycentrisme” (L’Atlas du Monde diplomatique 2013), Benoît Bréville analizuje powracający co pewien czas wątek schyłku potęgi Stanów Zjednoczonych.

[2] D. Moïsi, „L’étrange faiblesse de l’Amérique face à Vladimir Poutine”, Les Echos, 16 września 2013 r. W 2003 r. Dominique Moïsi popierał napaść na Irak.

[3] Zob. M. Reymond, „Conflit en Syrie: les éditocrates s’habillent en kaki”, Acrimed, 23 września 2013 r., www.acrimed.org

[4] Tak określił to znany ze swoich lewicowych poglądów były członek Izby Reprezentantów z ramienia Partii Demokratycznej, Dennis Kucinich.